

"Zawsze był blisko umięśnionych", "to nie jest człowiek z salonów". Oto co mówią o Karolu Nawrockim jego znajomi

15 kwietnia 2025
Małgorzata Świąchowicz

Kibole Lechii Gdańsk mówią o sobie ChWM – Chuligani Wolnego Miasta. Są kopalnią wiedzy o "kandydacie obywatelskim" PiS na prezydenta. W życiorysie Karola Nawrockiego jest wiele wątków, które mogą mu poważnie zaszkodzić. On zawsze był blisko "umięśnionych" – słyszymy od znajomych polityka.

Dawniej to była dzielnica robotnicza, teraz już raczej emerytów. Uspokoilo się, choć wciąż zdarza się, że na "dzień dobry" usłyszysz "spier****! – mówi pracownik ochrony. Dyżuruje w podstawówce, do której chodził Karol Nawrocki. Zanim trafił do ochrony, był taksówkarzem i nie chciał brać kursów w te rejony. Za dużo było w Siedlcach bandyterki. Z jednej strony bloki z czasów komuny – dawniej szare, teraz żółto-różowe. Z drugiej przedwojenne domy w ciasnych ogródkach. Nawrocki mieszkał w bloku.



– Dawniej życie tu nie było lekkie – przyznają mieszkańcy. Na wielu gdańskich osiedlach było wtedy biednie, ale tu jednak biedniej. Choć w wielu było niebezpiecznie, to tu niebezpieczniej.

– Mam coś powiedzieć o Karolu? Pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to dres – mówi jeden z moich rozmówców. Drugi też zapamiętał go głównie w dresie: – Życie kręciło się wokół szkoły i bloków, każdy każdego znał, ale jednak trzymaliśmy się swoich grup. On zawsze był blisko "umięśnionych", więc mimo że dorastaliśmy w tej samej dzielnicy, to jakby w innych światach. Ja byłem typem nerda, jak dostałem komputer, siedziałem przy komputerze.

– Karol to boks, piłka, stadion. Blisko "umięśnionych", ale też bardzo blisko Kościoła. Aż dziwne, że tak mało teraz mówi o Kościele – opowiada inny mieszkaniec. Odkąd pamiętają, podkreślał swoją religijność, powoływał się na słowa św. Josemaríi Escrivy, założyciela Opus Dei.

Gdy został prezesem IPN, już w pierwszym tygodniu po objęciu urzędu odwiedził Watykan, grób Jana Pawła II.

Bracia po szalu

Urodził się w marcu 1983 r. Kończył się stan wojenny, mięso i masło były na kartki, pod pomnikiem Poległych Stoczniovców odbywały się demonstracje. Matka jest introligatorką, ale pracuje dorywczo, zajmuje się domem. – Ojciec tokarz, raz jest, raz go nie ma. Wyjeżdża, znika, wraca – opowiadał Nawrocki w rozmowie z Żurnalistą.

Już jako kilkulatek chodzi na Lechię.

– Biało-zieloni są kopalnią wiedzy o Nawrockim, ale nikt nic nie powie – uprzedza jeden z gdańskich polityków. Zdobywa mi kilka namiarów na ludzi ze "środowiska", ale jest tak, jak przypuszczałem – odbijam się od muru. Mówią o sobie ChWM – Chuligani Wolnego Miasta, bracia po szalu, rodzina. A co się dzieje w rodzinie, zostaje w rodzinie.

Kilka lat temu Nawrocki mówił portalowi lechiahistoria.pl, że chodził na mecze już w latach 80., a świadomie kibicuje Lechii od dziewiętego roku życia. Chciał być sportowcem, grał w piłkę, boksował w Robotniczym Klubie Sportowym Stoczniovec, ale wrócił do piłki. Wspominał w portalu: "Na wiele lat wylądowałem w piłkarskiej B i A klasie w EX Siedlce Gdańsk, bokserko rozbijałem się już wyłącznie sparingowo, ale za to we wszystkich możliwych klubach w Gdańsku". Gdy dostaje indeks Uniwersytetu Gdańskiego, zajmuje go nie tylko historia. "W dzień studiowałem i trenowałem, w nocy pracowałem w ochronie obiektów, a tam zgarniałem całe 3,2 zł na godzinę" – opowiada. Twierdził, że pracował po 240 godzin miesięcznie, ale to była "służba bezczynna", mógł w tym czasie czytać książki. "Dostałem nawet stypendium na I roku. Nie pamiętam tylko, kiedy spałem".

W 2024 r. w "Dużym Formacie" ukazał się tekst, z którego wynikało, że studiując, pracował w sopockim Grand Hotelu. Znajomy z uczelni opowiadał, że szefem ochroniarzy był eksmilitant, "nosił sygnet pamiątkowy ZOMO, mówiono także, że esbek". I, że poznał go przez Karola. "Karol dobrze przy nim zarabiał. Jeśli gość hotelowy potrzebował kobiety, starczyło dać znać Nawrockiemu. Wiem, że te sprawy załatwiał on sam, jego kolega albo szef ochrony".

Nawrocki przyznał, że pracował w Grand Hotelu, ale widział przełożonego zaledwie kilka razy, nie wie, jaki miał sygnet, jaka była jego przeszłość, z nikim go nie zapoznawał, o żadnych "panienkach" z nikim nie rozmawiał.

Gdy został prezesem IPN, odpowiadając na pytanie "Newsweeka", zapewniał, że w czasie studiów kierował "zespołami ludzkimi w prestiżowej sieci hoteli", ale w 2016 r. na jednej z konferencji IPN opowiadał, że był bramkarzem w trójmiejskich dyskotekach, "a jak wiadomo, lokale są często miejscem zbornym miejskiej przestępczości".

Przyjaciele z ringu i boiska

– Na IV roku dostałem wielką szansę – mówił w lechiahistoria.pl. Dał mu tę szansę Grzegorz Berendt, doktor habilitowany z Uniwersytetu Gdańskiego, równocześnie pracownik IPN. Zaproponował Nawrockiemu udział w programie "Index Polaków zamordowanych i represjonowanych za pomoc Żydom". – Sprawdziłem się i to otworzyło mi drogę do Instytutu Pamięci Narodowej – wspominał Nawrocki. Trafia tam krótko po studiach.

Berendt zostaje promotorem jego pracy doktorskiej o oporze społecznym wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim. Wtedy po raz pierwszy Nawrocki spotyka się z Jarosławem Kaczyńskim. Jego doktorat dotyczy początków kariery obecnego prezesa PiS – Kaczyński został senatorem w 1989 r., startując właśnie z okręgu elbląskiego. Umawiają się na wywiad. Nawrocki jest wtedy prostym inspektorem w Biurze Edukacji Publicznej gdańskiego oddziału IPN, w którym naczelnikiem jest Berendt. Gdy Berendt przejmuje obowiązki naczelnika Biura Badań Historycznych, Nawrocki zostaje naczelnikiem edukacji. Kariera jednego splata się z karierą drugiego, przy czym Nawrockiego przyspiesza.

W 2017 r., mając 34 lata i bardzo skromny dorobek naukowy, zostaje dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej, a Berendt jego zastępcą. Gdy cztery lata później Nawrocki awansuje na prezesa IPN, Berendt przejmuje od niego muzeum i szybko zostaje doradcą Nawrockiego w IPN. Nawrocki lubi mieć przy sobie znajomych, także takich, którzy nie są historykami.

Gdy był dyrektorem MIIWŚ, na współpracę z muzeum mógł liczyć Marcin Marczak, były bokser zawodowy, pseudonim Polish Express, właściciel klubu Ring3City, do którego Nawrocki czasami wpadał na trening.

Klub jest w starym parterowym budynku. Kiedy jadę tam, ćwiczy sześć osób. Ciasno. Przy wejściu do toalety plakaty z logo Muzeum II Wojny Światowej – za czasów Nawrockiego muzeum płaci za reklamowanie się tutaj i "udostępnienie klubu" do inscenizacji historycznych. Gdy Nawrocki idzie do centrali IPN, Marczak dostaje tam stanowisko głównego specjalisty, a po kilku miesiącach jest zastępcą dyrektora oddziału IPN we Wrocławiu. Nawrocki zabiera też ze sobą Łukasza Witka. To trener piłkarski, znajomy z klubu EX Siedlce, który najpierw współpracuje z muzeum, a w IPN zostaje dyrektorem Biura Przystanków Historia.

Mateusz Kotecki – kolega z liceum, związany jest ze szkołą piłkarską i pośredniczy w wynajmie lokali handlowych. Najpierw dostaje pracę w muzeum, dziś jest szefem biura kadr w IPN.

Trzej kumple z boiska i ringu wspierają teraz Nawrockiego w kampanii prezydenckiej. Marczak jest przy nim w listopadzie w Krakowie, gdy PiS ogłasza "obywatelskiego kandydata na prezydenta". I w Lublinie, gdy Karol robi pompki, i w Gdańsku, gdy Nawrocki ćwiczy przed kamerami na siłowni. Witek z nim biega, w mediach społecznościowych zachęca innych, by się przyłączyli. Z Koteckim Karol nosi powodzianom w Łądku-Zdroju dary z fundacji powiązanej z Telewizją Republika. Gdy "Wyborcza" opisuje znajomych prezesa i wytyka im brak wykształcenia historycznego, a IPN nazywa Instytutem Przyjaciół Nawrockiego, ten odpiera, że m.in. dzięki tym ludziom IPN jest instytutem przyszłości narodowej. W "Gościu Radia Zet" deklaruje, że jak wygra wybory, zabierze ich ze sobą do pałacu, bo "są gotowi, by służyć państwu polskiemu".

Gość specjalny

W styczniu Witek zakłada bluzę z napisem "Lechia Gdańsk" i – tak jak prezes IPN – bierze udział w "patriotycznej pielgrzymce kibiców na Jasną Górę". Nawrocki jest częstym uczestnikiem kibolskich pielgrzymek, ale w tym roku gościem specjalnym. Gdy wchodzi na mównicę, kibole skandują: "Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę".

Stowarzyszenie Nigdy Więcej, które w "Brunatnej księdze" spisuje zdarzenia na tle rasistowskim i ksenofobicznym, tę pielgrzymkę wpisuje regularnie. W tym roku notuje, że są tam hasła "Stop LGBT", transparent z literami Ś.W.O., to akronim oznaczający "śmierć wrogom ojczyzny", slogan używany przez skrajną prawicę jako zachęta do agresji na tle ideologicznym. Część kibiców ma na szalikach słowa "Krew i Honor" – motto Hitlerjugend, część – wilczy hak, symbol dywizji pancerniej SS Das Reich, który jest też symbolem ugrupowań neofaszystowskich, a kibice zrzeszeni w skrajnie prawicowej grupie Narodowe Podbeskidzie mają krzyż celtycki – symbol zwolenników wyższości białej rasy i hasła nawiązujące do popularnego wśród ruchów neofaszystowskich "Good night left side".

Nawrocki na te symbole i napisy nie reaguje, pytany później o to, dlaczego, tłumaczy, że bardzo ceni kibicowski i stadionowy zmysł do tego, aby podejmować wiele tematów w sposób bardzo autonomiczny.

Obiecał, że jeżeli zostanie prezydentem, też będzie pielgrzymował z kibicami. Pielgrzymki organizuje jego przyjaciel, ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin. Kilka lat temu z okazji Wielkanocy życzył czytelnikom "Gazety Polskiej" "zmartwychwstania naszej ukochanej Ojczyzny, bez KOD-ów, fałszywych autorytetów, płatnych zdrajców". A "Europy bez multi-kulti, islamistów, lewaków i poprawności politycznej". Za Nawrockiego został członkiem Rady Programowej Muzeum II Wojny Światowej. Teraz jest w komitecie wspierającym kandydata na prezydenta.

Pozdrowienia do więzienia

– To rzeczywiście jest człowiek nie z jakichś salonów, tylko z gdańskich Siedlec – mówił Wąsowicz w prawicowo-konserwatywnym Radiu Wnet. Znają się od 20 lat, kibicują Lechii, dorastali w biednych dzielnicach – Wąsowicz na gdańskiej Zaspie. Twierdzi, że ukształtowały ich te robotnicze dzielnice oraz środowisko kibicowskie. Z dumą mówi o sobie "kibol". Podkreśla, że kibole edukują, wychowują, promują "pełne ofiary postawy, które mogą się nam jeszcze w Polsce przydać". To "wspaniali ludzie, którzy wzajemnie się wspierają".

10 lat temu Nawrocki z ks. Wąsowiczem napisali książkę "Wielka Lechia moich marzeń". Poświęcili ją pamięci Tadeusza Duffeka, który mając 17 lat, śmiertelnie ugodził nożem kibica Arki Gdynia, za co trafił do poprawczaka. W latach 80. działał w Federacji Młodzieży Walczącej, zajmował się kolportażem, ściągał kibiców na demonstracje antykomunistyczne. Gdy Nawrocki staje się "świadomym kibicem", jest już po zmianie ustroju, nie trzeba walczyć o wolną Polskę. Kibole walczą z kibolami.

"W Trójmieście weszły w modę tak zwane wywozy do lasów", "łamanie kości". "Pojawiły się narkotyki, haracze, wymuszenia, strzelaniny, zabójstwa na zlecenie, porwania" – opisuje tamte czasy Andrzej "Szczur" Michalak. Był jednym z najbardziej znanych trójmiejskich kiboli, tyle że Arki, ale dobrze poznał obydwa środowiska.

Gdy w ubiegłym roku w Trójmieście CBŚP robi nalot na kiboli, poza narkotykami zabezpiecza gotówkę, luksusowe zegarki, samochody, a także: noże, maczety, pałki teleskopowe. Za kraty trafia ponad 30 osób, w tym niedawny szef bojówki ultrasów Lechii. Po tym trybuny wysyłają PdW, czyli pozdrowienia do więzienia – tym, którzy są za kratami i milczą. A tym, co do których jest podejrzenie, że zaczęli "strzelać z ucha", czyli sypać, rozwijają transparent: "Zdychajcie, konfidenci".

Olo, Śledziu i inni

W słynnym raporcie "Karol Nawrocki i jego środowisko", który trafił do polityków PiS w październiku, nim oficjalnie ogłosili, że to on będzie ich "obywatelskim kandydatem", jest informacja, że Nawrocki "zna się z bardzo brutalnymi przestępcami z Gdańska", "mija się z prawdą, zaprzeczając niewygodnym znajomościom lub sprowadzając je do przypadkowych zdjęć czy spotkań". Gdy w 2009 r. powstaje stowarzyszenie kibiców Lechii Lwy Północy, Nawrocki jest wśród założycieli. A w tym gronie – jak twierdzą autorzy raportu – "byli wyłącznie najbardziej aktywni fani", "znani w środowisku i znający to środowisko". Każdy, kto zakładał Lwy, musiał – ich zdaniem – wiedzieć, kim jest np. Grzegorz Horodko, "Śledziu", czy Olgierd L. "Olo".

Horodko to legenda trybun, uczestnik ustawek, spędził 14 lat w więzieniu, karany za pobicia, udział w bójkach, nielegalne posiadanie broni. Należy do neonazistowskiej organizacji Blood and Honour, ma wytatuowane swastyki, wizerunek Hitlera, sentencję SS: "Moim honorem jest wierność". W 2002 r. był bohaterem reportażu w "Dużym Formacie", opowiadał, jak wraz z kolegami czyścił miasto z punków – rozpędzał koncerty, bił, napadał. "Napilem się i czaiłem się w bramie. Jakiś punk wychodził się wysikać, ja mu wbijałem nóż w dupę, powalałem na ziemię".

"Olo" to też znany kibol Lechii, "element spajający chuliganów piłkarskich z gangsterką", jego ulubiona broń to nóż i maczeta. Pierwszy raz trafił do więzienia w 1999 r., po wyjściu kierował gangiem sutenerów, zajmującym się też handlem narkotykami, ochroną lokali rozrywkowych, wymuszaniem haraczy. To ludzie powiązani z Olgierdem L. stoją za zabójstwem Daniela Z. "Zachara", który był prawą ręką Nikodema Skotarczaka, ps. Nikoś, a później walczył z Olgierdem L. o dominację w Trójmieście.

"Olo", najpierw związany z gangiem motocyklowym Bad Company, później z Bandidos, jest z Nawrockim na "ty", choć Nawrocki pytany przez dziennikarzy, czy zna Olgierda L., długo zaprzeczał. Początkowo twierdził, że nawet go nie kojarzy. Tymczasem w sieci można znaleźć screen ich dawnej interakcji – gdy Nawrocki wdał się w spór z dziennikarką "Gazety Wyborczej", "Olo" na Facebooku mu gratulował: "Ej, Karol, dobrze ją na końcu zaorałeś. Klasa!!!", Nawrocki wysłał mu za to lajka.

W sieci są też ślady znajomości z Horodką. Nawrocki zapytany o to przez "Wyborczą" zapewniał, że poznał go w zakładzie karnym w Gdańsku, gdy miał tam wykład o Sergiuszu Piaseckim. Rzecz w tym, że jak ujawnił Onet, Nawrocki nie miał w gdańskim areszcie pogadanki dla osadzonych. W ogóle go tam nie było – nie ma jego nazwiska w książce wejść i wyjść.

Gdy latem ubiegłego roku do Nawrockiego na kawę wpada jego kolega z ringu Patryk Masiak, czyli Wielki Bu – zawodnik MMA, w przeszłości skazany za porwanie i więzany przez prokuraturę z trójmiejskim gangiem sutenerów (na Instagramie Wielki Bu zamieści później ich wspólne zdjęcie z podpisem: "Takie tam z prezesem IPN na kawce"), Nawrocki daje mu w prezencie "Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" – książkę Sergiusza Piaseckiego o przestępczym życiu w międzywojniu.

Tak się składa, że Piasecki fascynuje nie tylko Nawrockiego czy Wielkiego Bu, ale też Olgierda L. Cztery lata temu "Olo" założył Fundację im. Sergiusza Piaseckiego, która ma "inspirować dzieci i młodzież", "opiekować się weteranami wojennymi", "dbać o pamięć historyczną Polski". Fundacja prowadzi zbiórki pieniędzy i współpracuje z Lwami Północy. "Olo" działał m.in. z Milanem Ignatowiczem z "Lwów". A Ignatowicz organizował patriotyczne imprezy z Nawrockim.

Gdy dzwonię do Ignatowicza, żeby zapytać o Nawrockiego i o to, ilu mają wspólnych znajomych, mówi, że nie jest upoważniony do wypowiedzania się.

Olgierd L. też nie może mówić, bo znów jest za kratami – prokuratura zarzuca mu handel bronią, podżeganie do pobicia i podpalenia restauracji.

Jego prawą ręką w Fundacji im. Sergiusza Piaseckiego jest Mirosław Sulewski, sołtys w małej pomorskiej wsi. Choć pełni funkcję wiceprezesa, gdy docieram do niego, twierdzi, że nic nie widział, nie słyszał, nie wie – ani jakich znajomych ma Olgierd, ani kto wpłacał pieniądze na prowadzoną przez nich fundację (co najmniej raz ks. Wąsowicz).

Batyr i inna perspektywa

30 marca, Sanok. Nawrocki spotyka się z wyborcami, jeden z uczestników rozwija baner: "Ps. Batyr. Kandydat wszystkich bandytów", interweniuje policja, zwolennicy Nawrockiego skandują: prowokacja, prowokacja!

Nawrocki mówi, że "prowokatorzy są wykorzystywani do tego, aby zdestabilizować nasz prosty, jasny, zdeterminowany marsz do Polski normalnej, bezpiecznej i do Polski dobrobytu". Jednak kolejny raz musi się tłumaczyć, skąd się wziął Batyr. Mówi, że w polskiej literaturze wielu doskonałych twórców korzystało z pseudonimów: "i ja też z takiego pseudonimu skorzystałem".

Rzecz w tym, że nie tylko posłużył się pseudonimem, pisząc książkę o ojcu chrzestnym trójmiejskiej mafii Nikodemie Skotarczaku "Spowiedź Nikosia z za grobu", ale później maskując się, udawał Tadeusza Batyry. Reklamował tę książkę w mediach, a przy okazji chwalił Nawrockiego: "To historyk, który zainspirował mnie do pracy, był pierwszym, który zajmował się przestępczością zorganizowaną w czasach PRL". Udzielając wywiadu gdańskiej TVP, wystąpił w bejsbolówce zasłaniającej twarz, dodatkowo obraz został rozmazany, głos zniekształcony. Po tym, jak Onet odkrył, że Nawrocki chwalił Nawrockiego w przebraniu Batyry, okazało się, że takich przypadków było więcej – Batyr wychwalał Nawrockiego w Polskim Radiu i na portalach internetowych. Z kolei Nawrocki Batyry na konferencji IPN. Książka o Nikosiu wyszła w 2018 r. Na stronie Lubimy Czytać opinie: "nie polecam", "chaotyczna", "przedziwna".

W recenzjach uwagi: "Trudno oprzeć się wrażeniu, że autor w pewien sposób sympatyzuje z bohaterem"; "Rozpływa się nad nieprzejętnością zbójckiego fachu i cechami przywódczymi". W książce Batyry, czyli Nawrockiego, Nikos to "człowiek sukcesu", "celebryta", "legenda", "ikona".

Nawrocki-Batyr, pisząc książkę, docierał – jak sam mówił – do przyjaciół i współpracowników Nikosia. Coraz częściej przyznaje, że stykał się z gangsterami, np. w klubach bokserskich.

Twardy macho i patriota

"Karol Nawrocki wywodzi się ze środowiska, gdzie ludzie szlachetni i uczciwi miesza się z takimi, którzy kiedyś broili, ale dziś prowadzą przykładowe życie, oraz takimi, którzy broili, broją i będą broić – neonazistami, bandziorami i sutenerami. Nigdy nie zerwał związków z tym środowiskiem, przeciwnie – na ostrym radykalnym kibicowaniu i swej karierze bokserskiej buduje wizerunek twardego macho i prawdziwego patrioty" – zauważają autorzy raportu, który dotarł na Nowogrodzką.

Gdy Nawrocki zostaje dyrektorem MIIWŚ, współpracuje nie tylko z Ring3City Marczaka, ale też z klubem prowadzonym przez innego z jego kolegów – Macieja Brzostka – Brzostek Top Team, w którym treningi prowadzi wujek Nawrockiego, Waldemar "Ciuciu" Nawrocki. Przy wejściu do klubu jest punkt, gdzie można kupić rękawice w kwiatki, na lekcje boksu zaprasza się kobiety i seniorów, jednocześnie – jak wynika z raportu dot. powiązań Nawrockiego – to klub, który był (jest) też miejscem spotkań Brzostka z kryminalistami i neonazistami z gangu motocyklowego Bad Company.

Od marca zeszłego roku klub Brzostka jest oficjalnym partnerem IPN. W czasach, gdy Nawrocki jest jeszcze dyrektorem MIIWŚ muzeum finansuje też komercyjne gale bokserskie, których organizatorem jest inny znajomy Nawrockiego poznany w ringu – Krystian Każyszka, dealer używanych samochodów spod Kościerzyny. Z informacji, które "Newsweek" otrzymał od obecnego kierownictwa muzeum, wynika, że na gale, przygotowanie zawodników i puchary wydano ok. 150 tys. zł. Gdy Nawrocki został prezesem IPN, instytut był współorganizatorem gali boksu w klubie Legia Fight Club. Wśród patronów znalazł się narodowo-radykalny, szerzący treści neofaszystowskie portal nacjonalista.pl.

Tablice pamiątkowe

– Jest to jeden z bardziej niebezpiecznych ludzi, jacy się pojawili w polskiej przestrzeni publicznej – ostrzegął w grudniu ubiegłego roku prof. Antoni Dudek w wywiadzie dla "Kultury Liberalnej".

W PiS długo się zastanawiano, kogo wystawić do walki o urząd prezydenta. Nazwisko Nawrockiego pojawiło się na giełdzie w lutym 2024 r. To czas, gdy z jego inicjatywy na frontowej ścianie siedziby gdańskiego IPN odsłonięta zostaje tablica poświęcona prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Nawrocki odsłania ją razem z Jarosławem Kaczyńskim i Martą Kaczyńską. W maju, w samym centrum Warszawy, przy Marszałkowskiej Nawrocki otwiera Centralny Przystanek Historia IPN, który nosi imię prezydenta Lecha Kaczyńskiego – i tam też odsłonięta zostaje tablica poświęcona bratu prezesa PiS.

Według prof. Dudka Nawrocki koncertowo omotał prezesa. Wykorzystał najsłabszy punkt, jakim jest pamięć o jego bracie. – Mam wrażenie, że wmówił Jarosławowi Kaczyńskiemu, że nikt nie będzie tak doskonałym strażnikiem pamięci o jego bracie, jak właśnie on – mówił profesor krótko po tym, jak PiS zdecydowało się poprzeć Nawrockiego.

Prof. Rafał Chwedoruk, politolog, mówił "Newsweekowi", że tak doświadczona partia jak PiS, regularnie prowadząca badania opinii publicznej, powinna być świadoma ryzyka związanego z Nawrockim. Jego bardzo słaby wynik rozchwieje PiS podobnie jak klęska w wyborach parlamentarnych z 15 października 2023 r., a drugiej destabilizacji w tak krótkim czasie partia Kaczyńskiego nie przetrwa bez radykalnych zmian.

M. Świąchowicz: „«Zawsze był blisko umięśnionych», «to nie jest człowiek z salonów». Oto co mówią o Karolu Nawrockim jego znajomi”. Newsweek.pl, 15.04.2025.

<https://www.newsweek.pl/polska/polityka/nawrocki-to-nie-jest-czlowiek-z-salonow-znajomi-zdradzili-co-o-nim-mysla/r5pt3lz>